Aniela Kowalska

Niełatwe zwycięstwo Norwida : (w 85 rocznicę śmierci poety)

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 26, 271-283

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Prace Polonistyczne, ser. XXVI, 1970 r.

ANIELA KOWALSKA

NIEŁATWE ZWYCIĘSTWO NORWIDA (W 85 ROCZNICĘ ŚMIERCI POETY)

1

„Polska, ta ujmująca samą siebie w sztuce, a wrastająca w ziemię ramionami pracy... — to była wiara Norwida". Tak określono istotę pisarstwa artysty, w którym dostrzeżono jeden z najgłębszych, jakie kiedykolwiek istniały u nas umysłów[1].

Zasłużony badacz kultury i literatury polskiej, Aleksander Brückner, scharakteryzował twórczość Norwida zwięźle i dosadnie: „Nie pochlebiał nikomu, najmniej własnemu narodowi, prawdę męską głosił bezwzględnie; głębią refleksji raził czytelnika, zmuszając safandułów do niezwykłej pracy myślowej, jeśli chcieli za autorem podążyć[...]"[2].

Taka była replika na zarzut ciemności i trudności stawiany tej niezwykłej poezji, a zarazem uzasadnienie znaczenia i ciągle żywej aktualności poety, „idealisty w poglądzie na świat" i „ścisłego zarazem realisty".

Dla Norwida głównym problemem jest człowiek zmagający się zwycięsko ze swym losem czy ze swą małością. Stąd w tej poezji wiersze-metafory mówiące o walce z opornym materiałem artysty, który nieszczęście samo potrafi zakląć w kształt triumfującej sztuki. Te wiersze prowadzą nas jak drogowskazy w krąg pojęć Norwidowych o pracy. To ona stanowi o godności człowieka — o ile nie jest pracą wykonywaną jak za pańszczyznę, bo wtedy staje się tylko „czynnym próżniactwem". Zdaniem Norwida nie ma rzetelnej pracy bez wkładania w robotę oryginalnego akcentu. Praca jest tak dalece samodzielnością — wyjaśni — iż najemnik ulicę brukujący, jeśli tylko tak jak drudzy ręką rusza,

---

[1] S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910, s. 137.

[2] A. Brückner, *Poezja nowa, 1864—1935*, [w:] *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, Kraków 1936, cz. 2, s. 157—158.

a nie wkłada w robotę swego oryginalnego akcentu [...] to próżniak [...]"[3].

Dla Norwida-realisty praca to przede wszystkim sumienność — sumienność wobec historii. Powiedziano o Norwidzie, że ze wszystkich naszych poetów posiadał on najgłębszy zmysł dziejowości i że największym „nieszczęściem jego było to, że mając w sobie poczucie, zrozumienie konieczności dziejowego życia, musiał całe życie myśleć i działać jako jednostka"[4].

Któż tak jak on rozumiał, że żyć dla ojczyzny — to znaczy: „żyć dla niej, co dnia, co godziny, co uderzenie serca", bo tylko „poświęcenie się codzienne i cogodzinne, cochwilowe — i to widzenie w każdej dobie narodowego interesu podoła tak wielkiej sprawie jak nasza"[5].

Dlatego językiem *Ksiąg narodu* przykazywał w *Promethidionie*: „Bo powiadam wam, że kmiecie my wszyscy tu jesteśmy i od uczestnictwa w związku pracy nikomu wywinąć się nie wolno pod karami wielkimi, które stąd na społeczeństwo upadają".

Nie pozwolił zapomnieć o tym, że tylko z miłością podjęte dzieło wyczarowuje jakiś odblask piękna i prawdy. Jak uparty refren powracają ciągle te słowa o potędze prawdziwych uczuć, które znajdują swój wyraz jedyny i niezapomniany wtedy nawet, gdy wydają się daremne:

Kto kocha, małe temu ogromnieje
I lada promyk zolbrzymia nadzieje [...][6]

Jest to jakby jedna jeszcze poetycka ilustracja do wypowiedzi Norwida w jego *Pieśni społecznej*, gdzie nawet pojęcie własności zostanie zinterpretowane jako dopracowanie się własnych wartości — przydatnych ogółowi:

Własność nie jest posiadaniem
(Często niewłaściwie),
Lecz społecznym używaniem
Tego, co w nas żywie.

Jakże sugestywną wizję nowej, sprawiedliwej, wypracowanej w twórczym trudzie, wspólnym wysiłkiem, rzeczywistości zawarł

---

[3] C. K. Norwid, *Do Spartakusa (O pracy)*, [w:] *Pisma polityczne i filozoficzne*, Londyn 1957, s. 168.

[4] Brzozowski, *op. cit.*, s. 129.

[5] C. K. Norwid, *Ludzkość — Ojczyzna — Sztuka, Myśli Cypriana Norwida*. Wybrał W. Borowy, Warszawa 1947, s. 17.

[6] C. K. Norwid, *Promethidion, Bogumił, Dialog, w którym jest rzecz o sztuce i stanowisku sztuki.*

poeta w strofach wiersza *Jeszcze słowo* (*Czyniącym pokój przypisane*)

Wolni ludzie! tworzyć czas!
Step ludzkości czeka na plan nowy,
I granitu nie brak w sercu mas,
Kształtów nie brak, rąk nie brak —
głów nie brak.
Niechże raz już gmach nowy,
Nie okruszyn starych nowy żebrak,
Lecz gmach nowy wstanie...
dość jest nas!

Głębokie to i bliskie nam dzisiaj prawdy. Nie wszystkie wyrażał Norwid i przekazywał potomności tak jasno. A przecież miał rację Borowy, gdy się upierał, że: „Nie ma u Norwida ciemności umyślnej, jak u różnych *mallarmistów* i ich następców, ciemności stosowanej jako efekt artystyczny [...] Jest tylko nieuchronna trudność ekspresji"[7].

Tej nieuchronnej trudności ekspresji musiał być poeta świadomy, skoro tłumaczył: „Prawda obejmuje życie, więc niejasna, bo obejmuje rzecz ciemną; gdybym odjął prawdzie życie, odjąłbym jej to, co ją sprawdza, ale byłaby jasnym fałszem. Winszuję zaś tym, co życie jasno widzą, dla mnie jest ono sprawą pełną stron dramatycznych, a więc i zawiłych [...]"[8].

W swych prelekcjach *O Juliuszu Słowackim* zamieścił jeszcze Norwid nie wolną od sarkazmu uwagę: „Każdy przyjmuje prawdę teoretyczną, ale niejeden odepchnie ją, skoro się pokaże, że ona nie tylko logiczna jest, ale i współpracy wymagająca — a więc, jeżeli wołamy o jasność, czyż nie wołamy czasem o nasz spokój, o naszą bezwładną wolność — o inercję"[9].

Już w młodzieńczym wierszu warszawskim zwracał się poeta do czytelnika z wezwaniem i z przestrogą:

Kto więc myślą pisarza chce się uradować,
Ten niechaj ją przytuli do łona swej duszy
I niechaj ją obejmie uczuciem, a wzruszy
Martwe znaki, że wreszcie nie zechcą tamować
Głosu swego [...]"[10].

---

[7] W. Borowy, *Norwid — poeta*, tom zbior. *Pamięci Cypriana Norwida*, Warszawa 1946, s. 46.

[8] C.K. Norwid, *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach*, [w:] *Pism zebranych* t. F., Warszawa—Kraków 1946, s. 262.

[9] *Op. cit.*, s. 263.

[10] C.K. Norwid, *Do...*, [w:] *Pism zebranych* t. A., Warszawa 1911, s. 25.

Później tłumaczył ze szlachetną prostotą, że „twórczość prawdziwa, głęboka [...] jeżeli wzruszyć ma potężnie, wymaga pewnej znacznej siły uczucia i ducha od swych czytelników, widzów czy słuchaczy, a przeto dostępna jest jedynie dla ludzi zdolnych do na w pół równie twórczego wspólnictwa duchowego"[11].

Te piękne słowa nie znajdowały adresatów. Nie brakło za to nieprzyjaznych, napastliwych i krzywdzących przygan. Odszukana już w znacznej mierze, ale nie doczytana dotąd w pełni, a świadcząca o licznych przywiązaniach i przyjaźniach autora, korespondencja Norwida mówi niemało o krzyżowej drodze artysty, który pojmował swe zadanie jako wytyczenie nowych dróg polskiej sztuce. Z roku 1850, w czasie gdy przebywał we Francji, z okresu wytężonej pracy nad *Promethidionem* pochodzą słowa poety: „Chcę ażeby ślad został w każdym względzie, iż starałem się w kierunku publiczności polskiej siły moje obrócić — niźli względem francuskiej dla ulżenia sobie krok uczynię [...] Bo nawet nie ma o co zaczepić się u nas, i wszystko wtedy tylko jest jeszcze przyjmowane, kiedy przez francuskie przejdzie sito. Rzecz, z którą się ciągle opóźniałem, bo takie przyniesione dyktatorstwo odejmuje publiczności narodowej własność namaszczania i sądzenia, własność główną, bez której jest się zawsze lokajem (jak Mickiewicz nazywa) cywilizacji próchniejącej"[12].

W tym samym czasie tłumaczył trzydziestoletni poeta Władysławowi Bentkowskiemu (w liście z 26 XI 1850 r.), dlaczego jego słowa nie przemawiają do współczesnych Polaków, dlaczego — mimo jego rzetelnych wysiłków artystycznych — pogłębia się coraz bardziej przepaść między nim a społeczeństwem.

Norwid odróżniał wnikliwie znajomość języka narodu od znajomości języka społeczeństwa. „Co do pierwszego — pisał — tj. co do języka narodu, tego nieznajomości zarzucić bym sobie nie pozwolił i tego nieznajomości nikt zapewne z odrobiną zastanowienia zarzucić mi nie mógł i nie może. Co do drugiego — tj. co do języka społeczeństwa, a którego się nabywa przez obcowanie z obiektywnym duchem czasu danego — z obiektywnym duchem publiczności... tego nabyć nie mogłem — a dowodem na to, iż publikować mi się udało to zaledwo, czego, że tak powiem, nie można było nie publikować i zagrzebać".

Później jeszcze skomentuje to ze spokojną dumą, że: „Wszyscy poeci, postępu nieco przynoszący, zarówno w rozbracie ze

---

[11] Por. *op. cit.*, s. 747.

[12] C. K. Norwid, *List do Jana Koźmiana* (bez daty, 1850), [w:] *Listy*, Warszawa 1937, cz. I, s. 73, list 54.

społeczeństwem swym bywali; — jakże albowiem, posuwając społeczeństwo w przyszłość i język uczuć przyszłych mu przynosząc, porozumiewać się jasno z obecnością — jakże można swobodnie rozmawiać z ludźmi, których język się tworzy?"[13]. Napisze tak dopiero z dziesięcioletniego dystansu. W czasie, gdy powstawał *Promethidion*, spontaniczną reakcją poety był bunt przeciw jawnej niesprawiedliwości ocen współczesnych.

Całą swą gorycz, oburzenie i żal wyraził poeta mozolący się właśnie nad zaszczepieniem narodowi „głównych pojęć o powadze sztuki" — najpełniej chyba — w liście do Augusta Cieszkowskiego, w liście bez daty (rok domniemany — 1850). Oto, jaki dostrzegł rezultat dotychczasowej rzetelnej służby ojczyźnie. Tak jak zwykł to był czynić, ująl swą wypowiedź w ramy refleksji głębszej i ogólniejszej natury:

> Człowiek, ażeby (to co nazywają) s z c z ę ś l i w y był, powinien możność mieć:
> 1. Życia za co — 2. Życia dla czego — 3. Umierania za co.
> Brak jednej z tych możności daje d r a m a t.
> Brak dwóch daje t r a g e d i ę.
> Brak trzech, jako przechodzący normalną człowieka wyobraźnię, daje to, co kokieterią nieszczęścia, albo nerwowym zowią niekiedy przywidzeniem.

W tym trzecim stanie będąc, podsumowywał poeta swą sytuację.

> Jako p o z y c j a — wiesz co?
> Jako w s p o m n i e n i e, od niejakiego czasu coraz więcej płaskie i nikczemne, boć wiesz, czym usprawiedliwiają się r a n i ą c y — s z a l e ń s t w e m z r a n i o n e g o.
> Jako członek Ojczyzny — to, że m i ę n i e r o z u m i e, że języka swego mi zaprzecza, że moralnie odpycha mię... To — jednym słowem — że nic już z dna ducha przynieść nie mogę mej Ojczyźnie, bo stanowczo wszystko odepchnęła"[14].

Ale mimo że przyszło mu żywić się „jadami, niezrozumieniem, zawiścią marną, bezsilnymi pogróżkami i paskudną małością" szarpiących go krytyków — na co żalił się tak przejmująco w listach do Bohdana Zaleskiego[15] — i choć szukał schronienia przed tą małością aż za oceanem, w Ameryce — nie ugiął się jednak. Wrócił, trawiony tęsknotą, z obczyzny dalekiej, by pra-

---

[13] T e n ż e, *O Juliuszu Słowackim...*, s. 276.

[14] T e n ż e, *List do Augusta Cieszkowskiego* (bez daty, 1850), [w:] *Listy...*, cz. 1, s. 64—65. Wszystkie podkreślenia pochodzą od autora listu.

[15] T e n ż e, *List do Bohdana Zaleskiego*, tamże s. 96.

cować dla potomności — „najsamotniejszy z pracujących myślą Polaków".

Pozostawał Norwid przez całe życie jako artysta — nie jako człowiek — nie dostrzeżony, bagatelizowany, pomijany. A tak szczerze wzruszała go każda próba zrozumienia jego poezji, każda rzetelna krytyka, poważny stosunek do jego trudu artystycznego. Nie oczekiwał tanich, łatwych pochwał. Chciał i domagał się tego, by spróbowano, by starano się go sprawiedliwie ocenić.

Pisał do Marii Trębickiej w liście z Berlina, 11 kwietnia 1846 roku, dwudziestopięcioletni wówczas poeta: „Wiem, że zbyt wielkim może byłoby szczęściem na tej ziemi, ażeby być zupełnie zrozumianym od ludzi, ale też tego się spodziewa, że nie powiem wymaga — od małej bardzo liczby"[16]. Od tych, co zrozumieć powinni, co zrozumieć są zdolni.

Przez długie lata, aż do śmierci, spodziewał się daremnie. Opuszczony w końcu przez wszystkich, obcujący z milczeniem, napisze dumne słowa, które brzmią jak testament: „C[yprian] N[orwid] zasłużył na dwie rzeczy od Społeczeństwa Polskiego, to jest, ażeby oneż społeczeństwo nie było dlań o b c e i n i e p r z y j a z n e"[17].

Z uporem, zdradzającym brak dobrej woli odmawiano mu tego, na co zasłużył. Niestrudzony mimo to w swych poszukiwaniach twórczych, Norwid nie schodził z obranej raz drogi.

2

Miarą sumienności, wartości poezji i życia była dla Norwida p r a w d a. Toteż dążył do niej wytrwale po niełatwych drogach wyrzeczeń, niezdolny do żadnych kompromisów ani w życiu, ani w pisarstwie. Pielgrzymował do swej prawdy, ośmieszany czasem jak Don Kichot, jak on niezrozumiany. W wierszu *Epos nasza*, złożonym w hołdzie Cervantesowi znajdujemy te proste i wzruszające słowa:

> [...] prawda jedynie wystarczy
> Nam, co za prawdą gonim, Don Kichotom,
> Przeciwko smokom, jadom, kulom, grotom.

Droga do prawdy ukazywała też właściwe kryteria sztuki; sformułuje je w swym testamencie poetyckim, jakim jest zawarty w zbiorze *Vade mecum* wiersz *Ogólniki*:

[16] T e n ż e, *List do Marii Trębickiej*, tamże s. 24.

[17] T e n ż e, *List do Zofii Radwanowej*, 1883, marca (st. p. 16 III 1883) tamże, s. 470. Podkreślenia autora listu.

Ponad wszystkie wasze uroki,
Ty, poezjo, i ty, wymowo,
Jeden wiecznie będzie wysoki:
Odpowiednie dać rzeczy słowo.

Zauważono trafnie, że jest to przecież postulat poezji realistycznej, wiernej rzeczom[18]. Czyż nie wynika to z faktu, że jako ideał stawia się prawdę, a jako sposób dotarcia do niej — największą precyzję i zwięzłość? Istotnie, uderzyć musi każdego, kto się zapozna z twórczością autora *Milczenia,* ascetyzm słowa, skrupulatność w ocenie jego stosowności i niezbędności. To nie metafora tylko słowa liryku: *„Czy poddam się w amnestię?* napisanego w r. 1855, po powrocie z Ameryki, po długiej, uciążliwej drodze okrętem, na którym przyszło ubogiemu poecie i prostą służbę pełnić. To nie metafora więc jedynie:

I każdy wiersz ten miałem w dłoni,
Jak okrętową linę w czasie burzy.

Nikt tak bodaj jak Norwid nie zdawał sobie głęboko z tego sprawy, że — aby dokonać sprawiedliwej oceny świata i ludzi — trzeba wiele doznać, wiele przeżyć, wiele przemyśleć, że pisarstwo wymaga nie tylko sumiennej pracy, ale i koniecznej dojrzałości. Sformułuje to lapidarnie i najtrafniej, że: „pisać można tylko procent od życia i czynów".

Najlepszym probierzem sumienności i p r a w d y osiągnięć była dlań zwięzłość, oszczędność, niewymyślność wyrazu, bowiem — „sztuka sztucznymi sposoby się nie stawia"[19]. Manieryzm jest „kłamanym życiem", jest małością, od której uciec można tylko w prawdziwą, wielką sztukę.

Przychodzą tu na myśl — jako refleksja uzupełniająca — słowa Adama Mickiewicza: „Każda dusza musi być czymkolwiek poruszona: jeśli nią nie poruszają wielkie rzeczy, to będzie się ruszać w niskości i podłości".

Tak to właśnie pojmował i Norwid, że tylko głębokie i szczere poruszenia duszy dają prawdziwą sztukę. Piękno dlań — tak to wyrażał metaforycznie — jest jedynie „barwą dobra — i jest jakoby tym rumieńcem, który wyrzuca na twarz serce niewidzialnie w sobie poruszone"[20].

---

[18] M. J a s t r u n, *Norwid, poeta nieznany,* Warszawa 1950.

[19] C.K. N o r w i d, *W odpowiedzi na IX List z Poznania w „Gazecie Polskiej"*, [w:] *Pism zebranych* t. F, s. 29.

[20] *Ibidem* — Norwid dodawał jeszcze: „Rumieńca takiego nikt nie skłamie, albowiem związany jest z zupełnym ciała i ducha całokształtem".

Sztuka nie jest rzeczą odświętną, jest potrzebą dnia każdego. Ale i tę prawdę zanotuje Norwid na kartach *Z pamiętnika*, iż: „Rzeczy nieocenione to są te, które są co dzień oceniane[...]"[21]. Codzienność bowiem — to spowszednienie, a biada zużytemu słowu. Będzie też ostrzegał przed rozgadaniem, którym można „ucodziennić i na bok usunąć nie tylko przyjaźń, miłość, ale same nawet słowa wolność i ojczyzna". Taki ostry protest przeciw rozgadaniu zamieści w swych pięknych prelekcjach o Juliuszu Słowackim.

Odnajdujemy tu przyczynę ascetyzmu słowa Norwidowego. Chodzi mu zawsze o znak, o najwłaściwszy symbol. „Słowo jest czynu testamentem — napisze w *Epilogu* do *Promethidiona* — czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie t e s t u j e, przekazuje; takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem; wszelkie inne są tylko mniej lub więcej uczoną frazeologią[...]"

Cóż warte kramarskie słowo? Stąd niechęć, wzgarda dla wszelkiej łatwizny, dla dziennikarskich frazesów w szczególności. Jakże znamienna dla tych postaw Norwida jest jego nowela *Stygmat*, jak zjadliwie ironiczne uwagi po wizycie redaktora gazetki miejscowej: „Człowiek ten nic mi nie powiedział, nic! Wydawało mi się, że jest w powietrzu swąd, i że — jeżeli się tak wolno wyrazić — czuć jakiś rozkład chemiczny jakiegoś o k o l i c z n o ś c i o w e g o s ł o w a, nie żywego, lecz upowodowanego zdarzeniami. [Podkr. CKN]. I obmierzione mi zostało na dni kilka wszelkie literackie rzemiosło".

Ale w zakończeniu *Stygmatu* opowie poeta, co mu przywróciło wiarę i ochotę do podjęcia pióra. Jest to jedna z najpiękniejszych kart prozy Norwidowskiej, a zarazem hołd złożony p r o s t o c i e słowami najprostszymi:

> A oto razu jednego o południu stanęła przede mną, jakby obraz, niewielka, równa, wonna łąka, jedną falą pagórka swego łagodnie się pochylająca we wąskie łożysko strumienia, którego nurt gdzie niegdzie szklił się widocznie. Brzeg zaś cały przez długość lekkiego parowu łąki uwidomiał się raczej wiewem trzcin, silną zielonością roślin i kwiatów dwubrzeżnych obfitością. Czarne kępy mięty pachnącej, niezapominek mnóstwo lazurowych i wysokie irysy wskazywały kierunek tego strumyka. Kładka leżała czysta, równa, myta rosami i ocierana powiewy — tam i sam chodziły gęsi, nieco gubiąc się w trawach i białe tracąc pióra, które wiatr gonił.
>
> Dzieweczka maleńka pono gęsi te pasła, albo one ją?... gdyż szła, gdzie szły — toteż ją nazywano we wsi „g ł u p i a", bo wielkie szare oczy miała zawsze kędyś wlepione, a brązowe słońcem i zaniedbaniem

[21] C. K. N o r w i d, *Z pamiętnika*, [w:] *Pism zebranych* t. F., s. 49.

rączęta i stopy bez udziału tych oczu, zawsze gdzie indziej wlepionych, obchodzić się musiały, same sobie na oślep radząc.

Zbliżyłem się do kładki bez wyraźnej myśli przejścia na stronę dziewczynki i jej gęsi.

Irys jeden, jak ametystowy kielich, tym jaśniej barwą swoją oczy wabił, iż chwiało się na nim uczepione wielkie białe pióro gęsie, jak żagiel zgięte.

Po dwakroć laską moją, zakrzywioną jak rzymskie p e d u m, próbowałem z kładki przynaglić ku sobie kwiat nadbrzeżny..., to widząc, skoczyła „g ł u p i a" i urwany kwiat razem z piórem podała ku mnie brązową rączką swoją.

Całość tej małej postaci, na zielonym tle się uwydatniającej, gdy zatrzymała na chwilę wejrzenie moje, znudzona tym dzieweczka wrzuciła mi w rękę kwiat i pióro, wołając:

— Chcesz, to masz!... ja za gęsiami lecę...

I pobiegła, szczera i wesoła...

*
* *

Dopiero więc tej głupiej winien jestem powrócenie mi pióra do ręki, a którego i używanie i użytek obmierzili byli mi literaci[22].

Napisał Norwid tę kartę urzekającej prostoty wyrazu w ostatnim roku swego trudnego życia.

Niewiele też wcześniej powstała strofa Norwidowa, jedyna w swej prostej prawdzie i uciszeniu głębokim:

Zniknie i przepełznie obfitość rozmaita,
Skarby i siły przewieją, ogóły całe zadrżą —
Z rzeczy tego świata zostaną tylko dwie,
Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...[23]

Do zrozumienia tych prawd dochodził Norwid całym życiem swoim i całym dopracowywaniem się swej sztuki do prawdy. Kreśląc swe rozważania *O sztuce dla Polaków* zapisywał: „[...]jeżeli jest w człowieczeństwa dziejach stan p r o s t o t y, z której się wychodzi, i tej drugiej p r o s t o t y, do której się dochodzi, stan p r o s t a c t w a i stan p r o s t o t y d o s k o n a ł e j, tedy cały on ciąg onego to właśnie dochodzenia nie może się bez arcypoważnego udziału sztuki w życiu obejść i nie obywa się"[24].

W świetle tych zeznań zrozumiemy uparte dążenie Norwida do oszczędnego, artystycznego wyrazu, do posługiwania się wolną

---

[22] T e n ż e, *Stygmat*, [w:] *Nowele włoskie*, Warszawa 1963, s. 66—69.

[23] T e n ż e, *Do Bronisława Z. (Zaleskiego)*, [w:] *Dzieła zebrane*, opr. J. W. G o m u l i c k i, Warszawa 1966, t. 1, *Wiersze*, s. 758.

[24] T e n ż e, *O sztuce (dla Polaków)*, [w:] *Pism zebranych*, t. F, s. 138. Podkr. C. K. N.

pozornie od wszelkiego kunsztu i zabiegu stylizatorskiego frazą, do najprostszego i zarazem najwymowniejszego autentyzmu.

Stąd te godne zapamiętania słowa pisarza, który o sobie powie: „Zwykłem toporem prawie wyciosywać myśli moich pomniki". A i o tym pamięta, że: „Błogosławiony i szczęśliwy pisarz, który prawdziwej patetyczności bezbarwne słowa zna i strzeże — pisarz i człowiek każdy[...]"[25].

Ta prawdziwa patetyczność — to prostota doskonała, do której się dochodzi na drodze samokontroli i uważnych, głębokich przemyśleń. Toteż prawdziwie patetyczne utwory Norwida ukazują dalekie perspektywy i głębokie przemyślenia każdemu uważnemu, bacznemu, i współtrudzącemu się z myślą pisarza czytelnikowi.

3

Jeśli tak długo pozostał Norwid szerszym kręgom, a nawet najwnikliwszym badaczom niedostępny, winne były temu w dużej mierze redakcje, które za życia poety nie tylko odrzucały mu pisma, ale nie odsyłały ich, zarzucały, gubiły. Drukowano zaś „jedną rzecz na dziesięć" — zaznaczał Miriam-Przesmycki w uwagach wstępnych do swego pomnikowego wydania *Pism zebranych* Cypriana Kamila Norwida.

Sam miłośnik i wielbiciel szczery Norwidowej poezji, usiłował niemałym nakładem trudu, ciągle ponawianych kwerend, podejmowanych raz po raz podróży, zebrać to wszystko, co tylko z rozproszonych pism poety zgromadzić się dało, triumfując, że „już z tych szczątków, które w zawierusze losów życiowych i pozgonnych szczęśliwie ocalały, wyśwituje wyraziście posąg duchowy nie mniej uszkodzony, ale i nie mniej cały w sobie, jak ów odnaleziony w Tarsu ruinach odłam rzeźby greckiej[...]"[26] — przedziwnie pięknej i godnej najwyższego podziwu dla artystowskiej myśli i rzemiosła.

Podsumowywał później trud zbieracza-odkrywcy Stefan Żeromski, kreśląc w r. 1918, a więc pięćdziesiąt lat temu, swój *Projekt Akademii Literatury Polskiej*. Napisze wówczas o Miriamie-Przesmyckim: „Przysporzył on piśmiennictwu narodowemu wielkiego poetę [...] wydobywszy go po prostu z głębi ziemi, gdzie

---

[25] Tenże, *Białe kwiaty*, Warszawa 1965, s. 100.

[26] C. K. Norwida, *Pisma zebrane*, t. A., cz. 1, s. VIII: *Słów kilka wstępnych* Z. Przesmyckiego.

wraz ze swym genialnym dziełem przez ciemnotę współczesnych został wrzucony"[27].

O wartości ponadczasowej dzieł dwóch wielkich i najczęściej cytowanych u nas — zdaniem Borowego — poetów, Mickiewicza i Norwida, pisał Stanisław Witkiewicz:

> Dziwne są losy ludzkiej umysłowości. Geniusze i w ogóle ludzie nadzwyczajni, żyjący myślą, wytwarzają taki zakres pojęć, który się nie daje wcielić w życie i duszę jednego pokolenia. Mickiewicz stworzył całe pokłady idei, które stopniowo dopiero, pokolenia po pokoleniach będą odkrywały, pojmowały i wprowadzały w swe życie. I nie jeden Mickiewicz... Nie wiedzieliśmy o poecie, który przed pół wiekiem wołał:
>
> O sztuko!...
> Tyś jest przymierza łukiem po potopach
> Historii...
>
> Nic nie wiedzieliśmy, że ten dziwny człowiek, który przed laty wydawał się tylko dziwacznym, którego się czytało z podziwem a bez możności pojęcia, że Cyprian Norwid, poeta przeczuć, który łamał i dręczył język dla wynalezienia wyrazu na pewne stany duszy... że Cyprian Norwid wypowiedział o sztuce głębokie prawdy[28].

Zauważono i to w końcu, że „Norwid stał się mostem nad przepaścią między poezją romantyczną a nowoczesną, między starym a nowym sposobem myślenia i tworzenia"[29].

Wypracowując te swoje zwięzłe, zwarte w słowie liryki, jakie składają się na *Vade mecum*, przeznaczał je sam „na zrobienie skrętu koniecznego w poezji polskiej"[30].

Nie zawahał się też, lekceważony i bagatelizowany przez współczesną krytykę, wyrazić przekonania, że: „Poezja polska tam pójdzie, gdzie główna część *Vade mecum* wskazuje sensem, tokiem, rymem i przykładem. Czy chcą, czy nie chcą? Wszystko jedno"[31].

Nowa poezja polska poszła wskazaną drogą. Świadczy o tym

---

[27] S. Żeromski, *Projekt Akademii Literatury Polskiej*, [w:] *Snobizm i postęp*, Warszawa 1929, s. 49.

[28] S. Witkiewicz, *Dziwny człowiek*, Kraków 1903, s. 95. Por. S. Kawyn, *Norwidowska teoria przyczyn niepowodzenia literackiego*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej Juliusza Kleinera*, Łódź 1949, s. 311—318.

[29] J. Gömöri, *Norwid — Poeta nowoczesny. Aktualność Norwida*, [w pracy zbior.:] *Norwid żywy*, Londyn 1962, s. 144—145.

[30] C.K. Norwid, *List do Karola Ruprechta*, XI, 1868, Listy..., cz. 2, s. 146.

[31] Tenże, *List do J. I. Kraszewskiego*, maj, 1866, Paryż, tamże, s. 13. Tamże pisał Norwid: „*Vade mecum* jest rzecz na progu nowego cyklu poetycznego w Polsce — i usprawiedliwiam to, we wstępie całe moje wyobrażenie kreśląc [...]".

nie tylko główny nurt poezji międzywojennej w Polsce. W szeregach wyznawców i wielbicieli Norwida znajduje się dziś wielu poetów starszego i średniego pokolenia. I tylu młodszych przedstawicieli najnowszej fali poezji, manifestującej się zresztą — podobnie jak poezja Norwida — nie tylko w wierszach, ale i w dramacie i prozie na pół lirycznej.

A jednak sprawa recepcji tego poety trudnego i tak bardzo współczesnego jest ciągle problemem otwartym. Liczba „dojrzałych" czytelników Norwida wzrasta powoli. Tymczasem próbuje już przyswoić sobie myśl i artyzm Norwida, poety tak u nas opornie czytanego, i Szwajcaria[32], i Francja, i Niemcy. Znany jest Norwid na Węgrzech, gdzie m. in. tłumacz i wielki entuzjasta jego sztuki, Jerzy Gömöri, przypisuje mu rolę twórczego zaczynu — i widzi w nim poetę najbardziej współczesnego.

Ostatnio i u nas, dzięki pasji badacza, szperacza, wydawcy i autora pięknych do poszczególnych dzieł Norwida wstępów, Juliusza Wiktora Gomulickiego, rozpoczęła się zwycięska walka o pełne przywrócenie praw tej poezji, której ukazały się już dwa pierwsze, niezwykle starannie, krytycznie wydane tomy oraz 5 tomów *Pism wybranych.*

Czyżby wreszcie dziś, po latach, zatriumfował już „trudny" poeta? Sprawa nie jest wcale taka prosta. Trzeba pogodzić się z faktem, notowanym przez zaprzysiężonych nawet norwidologów, że „głosów niechętnych poezji Norwidowskiej i dziś, gdy stał się sławny, słyszy się nie mniej, niż wtedy, kiedy powszechnie był lekceważony".

Pisał tak Wacław Borowy[33].

Ale przecież i w r. 1956, w przedmowie do *Poezji wybranych* Cypriana Kamila Norwida, potwierdzał to Jastrun, że Norwid jest nadal poetą nieznanym. Zjawisko na pozór tylko paradoksalne. Nie powinno dziwić i nie dziwi nikogo, kto dostrzeże główne źródło trudności Norwidowej poezji — podobnie jak Borowy — „w bogactwie wewnętrznym jej konsystencji"[34].

Stąd tylko utwory wyróżnione uwielbieniem, powszechnie znane i uznane — choć „i w nich jest ta t r u d n o ś ć, niezwykłość ekspresji — wolne są od dokuczliwych zarzutów «ciemności», «nieprzenikliwości», «dziwactwa». Triumfujące już bezspornie, ponadczasowe, budzą podziw bogactwem wyobraźni malar-

[32] Por. F. L. S c h o e l l, *Patrimoine polonais, Etudes Littéraires,* Lausanne 1944, Collection Culture Européenne — Pologne.

[33] W. B o r o w y, *Spory o Norwida,* [w:] *O Norwidzie, Rozprawy i notatki,* Warszawa 1960, s. 354.

[34] B o r o w y, *op. cit.,* s. 361.

skiej, rzeźbiarskiej i muzycznej poety, niebywałą rozpiętością metaforyki i nade wszystko — głębią myśli.

W jednym z wierszy znajdujących się w zbiorze poezji „idącej ku nowemu" — w *Vade mecum* — w wierszu pt. *Omyłka* rozróżnił Norwid mądrze i głęboko dwa pojęcia, między którymi zbyt pochopnie i bezmyślnie stawia się znak równania, a nawet przewartościowuje bez rozwagi:

> S u k c e s bożkiem jest dziś — on, czarnoksięstwo
> Swe rozwinął jak globu kartę:
> Ustąpiło mu nawet i Z w y c i ę s t w o
> Starożytne — wiecznie coś warte.
>
> Aż spostrzeże ten tłum u swej mogiły,
> Aż obłędna ta spostrzeże zgraja:
> Że — Z w y c i ę s t w o w y t r z e ź w i a ludzkie siły
> G d y sukces, i owszem... r o z p a j a!
> [Podkr. C. K. N.]

Odgrodził się Norwid wzgardą od łatwego, upajającego tylko głupców sukcesu — sukcesu, który jest nagrodą zręczności i sprytu, a do którego prze chęć zysku albo górowania za wszelką cenę.

W zwycięstwie, do którego prowadzi tylko szlachetne współzawodnictwo i wewnętrzna mobilizacja wszystkich sił ducha, odnalazł poeta — czysty dźwięk prawdy, która nie przemija.

W imię tej prawdy Norwid zwycięża.